

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr. 36. (116).

Rok III.

4. IX. 1932.

Cena 30 gr.



**POWRÓT Z URLOPU ZA ZALICZKA:**

**— Żonusiu, skarbie nieoceniony, wykup swego mężusia!...**

*Rys. Charlie, Krakow*

Z uśmiechem błękitu w duszy,  
Z wspomnieniem nocy wśród gwiazd,  
Wracamy z letnich wywczasów  
Do szarych, bezgwiezdnych miast.

Czasem się sercu przypomni  
Gorzenie wieczorne gór,  
Łąka kwiatami pachnąca,  
Szumiący od wichru bór.

Na progu wita nas troska  
Całunkiem swych bladych warg  
I w jarzmo pracy codziennej  
Wprzegamy posłuszny kark.

Muzyka srebrnej kaskady,  
Dzwonienie owiec wśród hal  
I nad aktami na biurku  
Oczy zapatrzą się w dal.

A potem znowu skrzyyp pióra,

Gdy szefa zbliża się krok —

Zegnajcie góry i lasy!

Wróćmy do was za rok.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

## OD REDAKCJI „WRÓBLI NA DACHU“

Musimy się pochwalić udanym pomysłem! Konkurs fotograficzny na dowcipne i oryginalne zdjęcia z wakacyjnym wypadem wspaniałe. Otrzymałiśmy bardzo wiele zajmujących i wesołych fotografii, które staną do zawodów o palmę pierwszeństwa.

Równocześnie jednak z temi fotografiami przyszło również bardzo wiele listów od naszych Czytelników, z prośbą o przedłużeniu terminu konkursu, ponieważ wiele osób ma jeszcze zamiar wziąć w nim udział.

Na letniskach bowiem z braku odpowiednich przyborów trudno było zrobić dobre odbitki, jak również i obecny czas wyjazdu, pakowanie tobołów, betów itp. przeszkadza spokojnym opracowaniom fotografii konkursowych.

Z nami, jak z dzieckiem... Czego nie robi się dla Szan. Czytelników! Aczkolwiek wprost palimy się do wypłacenia imponujących nagród w

zawrotnych kwotach: 1) 100 zł., 2) 75 zł., 3) 50 zł., 4) 40 zł., 5) 30 zł., 6) 25 zł., 7) 20 zł., 8) 15 zł., chętnie zgadzamy się na żądanie Czytelników i

### Przedłużamy termin zamknięcia Konkursu do dnia 15 września

zachęcając gorąco wszystkich ewentualnych reflektantów, aby pospieszyli się ze swymi odbitkami, gdyż

### 15 września gilotyna sądu konkursowego bezapelacyjnie spadnie.

Wynik konkursu ogłosimy w specjalnym numerze fotograficznym 40-tym „Wróbla na Dachu“, który ukaże się w dniu 29 września.

A więc Szanowni Czytelnicy, spieszcie się przedko! Czekamy!

Przysyłajcie odbitki, a sława i fortuna czeka na Was z uśmiechem.

Cwir! Cwir!

Na wiadomość o zwycięstwie por. Żwirki, redakcja nasza wysłała lotem wróbla na własnej awionetce swego współpracownika, który opadł tuż przed mieszkaniem por. Żwirki. Udało się nam uzyskać wywiad ze Żwirką II.

— Czołem kawalerowi — witamy małego Żwirkę.

— To nie ja kawale! — to mój ojciec kawale! oldelu.

— Czy możemy się widzieć z tatusem?

— Tatusz śpi na laurach — bo sześć dni się puscał w powietrzu. Ale co pan właściwie chce od mego tatusia?

— Wywiad.

— Aha z II oddziału — nie ma głupich, nie panu nie powiem. Zresztą tatuś pochodzi z pierwszej brygady lotniczej.

— Ależ nam chodzi o inny wywiad.

— Pewnie handlowy — rozumie — 100 tysięcy franków

— Ależ nie, nam chodzi, żeby coś powiedział dla redakcji „Wróbla na Dachu“.

— Aha — „W. N. D.“ — my proszę pana, wolimy latać na „R. W. D.“, ale to pismo to też bardzo lubię.

— Czy możemy poprosić o autograf kawalera dla naszego pisma?

— Może kiedyindziej, bo chwilo — wo nie umiem jeszcze pisać.

Zamieniamy z naszym rozmówcą parę miłych słów — poczem wymieniamy serdeczny uścisk dłoni i męski pocałunek w czoło i odlatujemy na naszym turystycznym „W. N. D. 06“ do Krakowa.

## POWRÓT Z LETNISKA I POWRÓT Z LOTNISKA.

Już na godzinę przed wyznaczonym terminem przyjazdu zaczęły napływać tłumy publiczności. Policja piesza, konna i samochodowa sformowała kordon, gdyż inaczej cały peron zalanyby został przez publiczność, której liczba wzrosła do kilkudziesięciu tysięcy. Wśród ludzi panowało niesłychane podniecenie w oczekiwaniu na przybycie bohaterów dnia.

Wreszcie daleko na horyzoncie ukazał się srebrzysty pociąg na wstędze szyn. Pociąg dumnie spłynął po zwrotnicach na stację. W tej chwili policja nie mogła wstrzymać naporu publiczności która przerwała kordon. Tysiące rąk ukazało się w powietrzu.

Daremnie jadący w pociągu bohaterowie usiłują wyśiąć i utorować drogę do wyjścia. Dziesiątki rąk porywają ich walizki, ich dzieci i ich samych i niosą w powietrzu. Postać panny Wisi w białej kombinacji i niebieskiej czapeczce ukazuje się ponad tłumem. Każdy usiłuje jej wręczyć wiązankę kwiatów. Ona bierze ile może. Funkcjonariusze radja ciągną ją do mikrofonu, a ponieważ są dwa mikrofony, więc ją sobie rozrywają. Na rękach tłumy pojawiają się dalsi podróżni, którzy z wolna płyną na falach ludzkich głów ku wyjściu. Gwizd syren.

Do panny Wisi, która wzruszona jest tą owacją podbiegają dziennikarze i proszą o wywiad. Ktoś woła „My chcemy panny Wisi“. Ukazuje się ponad tłumem jej bohaterska postać ku której wyciąga się las rąk.

Panna Wisia dorwawszy się do mikrofonu przemawia:

„Zaledwie dziesięć dni temu wyjechaliśmy z Poronina.

Licznie zebrana ludność góralska żegnała nas serdecznie to też podniesiona na duchu opuszczałam tę uroczą miejscowość, aby kontynuować walkę o zwycięstwo w pociągu zakopiańskim. Dziś staję przed wami, aby wam złożyć meldunek. Po żaźartej i wyczerpującej walce zajęliśmy pierwsze miejsce przy oknie. Przez długi czas ważyły się nasze losy. Stoczyliśmy walkę z groźnymi ekipami. Jednakże zdołaliśmy się utrzymać na naszych miejscach“.

Panna Wisia mdleje ze szczęścia i wyczerpania. A tłum wiezie ją w triumfie przez ulice Krakowa — oto ta, która pomimo tyłu przeciwności na wątlym aparacie naszych kolei żelaznych, mimo bardzo złych warunków atmosferycznych, mimo, iż inne miejscowości wysłały swych najdzielniejszych letników — zdołała utrzymać pierwsze miejsce w raidzie 120 klm.

Olbrzymie pole. Ze srebrnego ptaka wysiada zwycięzca. Przysuwa się do niego jego dobry przyjaciel i ostrzega.

— Słuchaj, nie zadawaj się z tym panem w czarnym ubraniu. On ma złe zamiary wobec ciebie.

— Nie może być — kim jest ten pan?

— To sam wiceminister skarbu, chce od ciebie pożyczycie te sto tysięcy franków. To pierwsze francuskie pieniądze, jakie widzi w tym roku.

Pan w czarnym ubraniu podchodzi do zwycięzcy i uśmiecha się mile.

— Jeszcze 999 takich zwycięstw a gwizdzą na drugą transzę pożyczki kolejowej.

geer.

# POWRÓT.

Wszelki powrót jest przykry, z wyjątkiem dwóch jedynych, t. j., gdy kasjer np. na kolei, zawoła na nas po odejściu od okienka:

— Panie, jeszcze się panu coś należy...

albo gdy piękna kobieta zrobi nam bolesny zarzut:

— Pan się tak zimno ze mną pożegnał...

Wszystkie zaś inne powroty są nieprzyjemne. Np. do tego samego dentysty z innym zębem, do tego samego chirurga z decyzją wycięcia wyrostka robaczkowego, do tego samego banku z dalszą ratą wekslową, do tej samej żony z dalekiego morza i do tej samej zupy każdego ostatniego w miesiącu.

Niestety, życie, aczkolwiek jest piękne, romansem nie jest i powrót jest konieczny. To też wielu praktycznych filozofów życiowych woli nigdzie nie wyjeżdżać, aby nie musieli wracać.

A mogłoby być inaczej nawet przy niewielkim „nakładzie kosztów i starań”, np. gdyby szef biura, do którego zmuszeni jesteśmy wrócić ze słonecznych Zaleszczyk, zgutował nam w czasie nieobecności — awans i podwyżkę pensji, a np. hałaśliwi i kłótlivi sąsiedzi wymarli wskutek przejeżdżenia się niedokiszonymi ogórkami, albo bogaci krewni wykorzystali czas naszych wakacyj do skrupulatnego zapisania nam swego majątku, a sami... wstąpili do OO. Kamedułów.

Wówczas powrót, nawet do rozbranego przez murarzy i malarzy domu, oraz wścieklej rodzinki, byłby znośny, a blade z zawiści twarzyczki koleżeńskie byłyby widokiem robiącym na nas wrażenie talerza poziomek ze śmietanką, podanych w upał w cieniu lasu.

Powrót nastroja nas zawsze rezygnacyjnie i kwaśno. Jakże łatwo zapomina się w ciągu paru dni urlopowych o nudnej przedzy całorocznej.

Jedynym wyjściem z tego nieprzyjemnego stanu, w jakim znajdujemy się wraz z tobołkami w pościgu, odwożącym nas z miejsca igraszek wakacyjnych — byłoby całkowite wyjście, t. j. mała katastrofa kolejowa z połamaniem obu rąk, nóg i podstawy czaszki.

Tego wszystkiego oczywiście nikt sobie nie życzy i godzimy się z powrotem pocieszeniem: „że wszędzie dobrze, a w domu... pluskwy“.

n.

## Z POLITYCZNEJ FILOLOGJI.

W Warszawie poważnie zastanawiają się nad tem, jak ma brzmieć napis na gmachu sejmowym. Otóż klub żydowski proponuje napis: „Sejm?“, klub rządowy: „Sejm I. Marszałka“, klub narodowy: „Sejm!!!“, socjaliści: „Też Sejm“, ludowcy: „Sejm, poczta i bufet“.

## Jedyny postrach.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Właścicielka pensjonatu: — Proszę się w tej chwili przyznać, kto zabrał srebrną łyżeczkę, w przeciwnym razie przetrzymam was jeszcze jeden miesiąc!...

Na osobę ma wypadać w Polsce 12 złotych bilonu. Dawniej były u nas głowy do pozłoty — teraz głowy do bilonu...

## Z kosza redakcyjnego.

Ministerstwo kolei, za przykładem zarządu kolei francuskich wprowadza w najbliższym czasie specjalne przedziały dla śpiewających.

W przedziałach tych umieszczone zostaną następujące napisy:

„Zabrania się pod grzywną śpiewania pieśni cuchnących i żrących obecny regime“.

„Nie wychylać się za ramy „Pierwszej Ergady““.

Hausner dowiedziawszy się o sukcesie por. Zwirki, miał powiedzieć:

— Nic dziwnego, że wygrał, stale lądował na ziemi.

Rząd polski, chcąc uwiecznić świetne zwycięstwa naszych olimpijczyków w Los Angeles przez zajęcie dziesiątego miejsca w ogólnej klasyfikacji, wypuszcza w najbliższym czasie na pamiątkę — dziesięciozłotówki...

Sanatorzy wyjeżdżają w świat pod polską banderą — ludowcy jeżdżą po kraju z banderą.

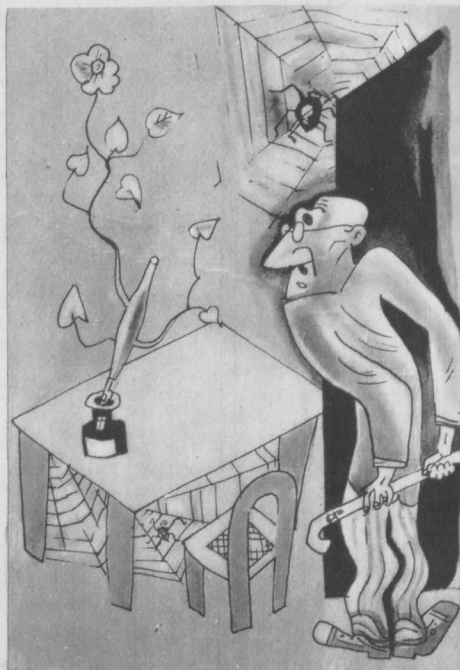
Kusociński po zwycięstwie Zwirki miał się wyrazić:

— Nigdy nie przypuszczałem, że jest jeszcze w Polsce szybszy człowiek odemnie.

Zwirko zdobył złoty puchar — Niemcy puchar goryczy.

## Po miesięcznym urlopie.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Pióro pana radcy.



— Strasznie się cieszę, Zygustiu, że jestem już w domu i przy tobie. A czy pomyślałeś już, mój ty brylanciku, dokąd żonusta ma wyjechać na wyczasy zimowe?

**PRZEZORNOSC.**

Maurycy Gajgenbauch i Szlojme Porges wyjeżdżają razem w podróż morską. Gdy wieczorem kładą się spać w swej kabinie, Porges wyciąga damską koszulę oraz czepek i zaczyna się ubierać. Gajgenbauch pyta zdziwiony:

— Wi hajst? To ty się idziesz przebierać za kobitę?

— A czy ty nie wiesz, że w razie katastrofy kobiety i dzieci idą najpierw ratować?

**NIEMA NIEBEZPIECZENSTWA.**

Moryc i Salomon, dwaj współnicy, siedzą w kinie. Nagle Moryc się zrywa.

— Gdzie idziesz? — pyta Salomon.  
— Uj, zapomniałem zamykać kasy!

— Co się boisz? Przecież jesteśmy tu obydwaj!

**NIEDOSĆCIŁE MARZENIE.**

Mąż: — Chciałabys być mężczyzną?

Zona: — Owszem. A ty nie?

**WESOŁY FILM.**

Pewna wytwórnia wyświetla specjalnie dla prasy jakiś strasznie nudny film propagandowy. W środku przedstawienia jeden z młodszych dziennikarzy trąca siedzącego obok niego prezesa Syndykatu, znanego krytyka i szepce:

— Niech pan spojrzy, jak Leszek smacznie chrapie!

Zagadnięty odpowiada w niezbyt uprzejmym tonie:

— Nie musiał mnie pan budzić, żeby mi to powiedzieć!

**WARTO ZACZEKAĆ.**

— Skoro wiesz, kto ci skradł samochód, dlaczego go nie odbierzesz?

— Poczekam jeszcze trochę, może ten jegomość sprawi nowe gumy!

**P O W R Ó T.**

Urlop szalonym minął raidem,  
Miesiąc był chwilką, złudą, snem,  
Jeśli do biurka drogę znajde,  
Będę Marconim, albo... lwem.

Milo to było, portfel suty,  
Słońce, powietrze, morze, las...  
Dziś patrzę na podarte buty,  
Wykupu weksli nadszedł czas.

Wczoraj skąpane w słońcu plaże,  
Nimfy, stubarwny, lśniący krąg,  
Dziś patrzę na mnie kalamarze  
I barykady tabel, ksiąg.

Zostaje jedno — na los świstać,  
Trzeba mieć zawsze serce lwie,  
Najlepiej robi duża „czysta“  
A dla pewności — duże dwie.

**M. ZIELONEK.**

**Pożegnanie letniska.**

Rys. Charlie, Kraków



Ona: — Raczej się zabiję, niż jeszcze raz przyjadę do tej zapadłej dziury!  
On: — Już mnie tak zwodzi od dziesięciu lat...

**Jasna plama na honorze p. Wyporków, czyli:**

Rys. J. Zaruba, Warszawa



...jak wygląda tato, który nie wyjeżdżał na lato.

**WSZYSTKO W PORZĄDKU.**

W Pieninach pewien strażnik graniczny spotyka turystę, od którego żąda wylegitymowania się. Turysta, chcąc urządzić kawał i uśmieć się na koszt przedstawiciela władzy, podaje mu spis potraw. — Strażnik bierze papier, uważnie go studjuje, wreszcie czyta na głos:

„Barania głowa — nogi wieprzowe — mózdek cielęcy“ — i wręczając „dokument“ turyście, uprzejmie powiada:

— Dziękuję panu, wszystko w porządku, to wystarczy.

**STRASZNY SEN.**

— Miałam straszny sen — zwierza się Lili swej przyjaciółce. Wyobraź sobie, śniło mi się, że wszystkie zwierzęta, z których zamówiłam sobie nowe futro na zime, ożyły i rzuciły się na mnie!

— No wiesz, nie przypuszczałam, że się boisz królików!

**BAJKA DLA DOROSŁYCH.**

Kuracjuszka A: — Co pani robiła podczas wczorajszego deszczu?

Kuracjuszka B: — Opowiadałam bajki mojemu dziecku.

Kuracjuszka A: — Robiliśmy, właściwie jedno i to samo. Ja pisałam list do męża.

**DOWIEDZIAŁA SIĘ.**

— Wie pani, że moja żona po operacji ślepej kieszki spadła na wadze o cztery kilogramy!

— Co pan mówi, nigdy nie przypuszczałam, że ślepa kieszka tyle waży!

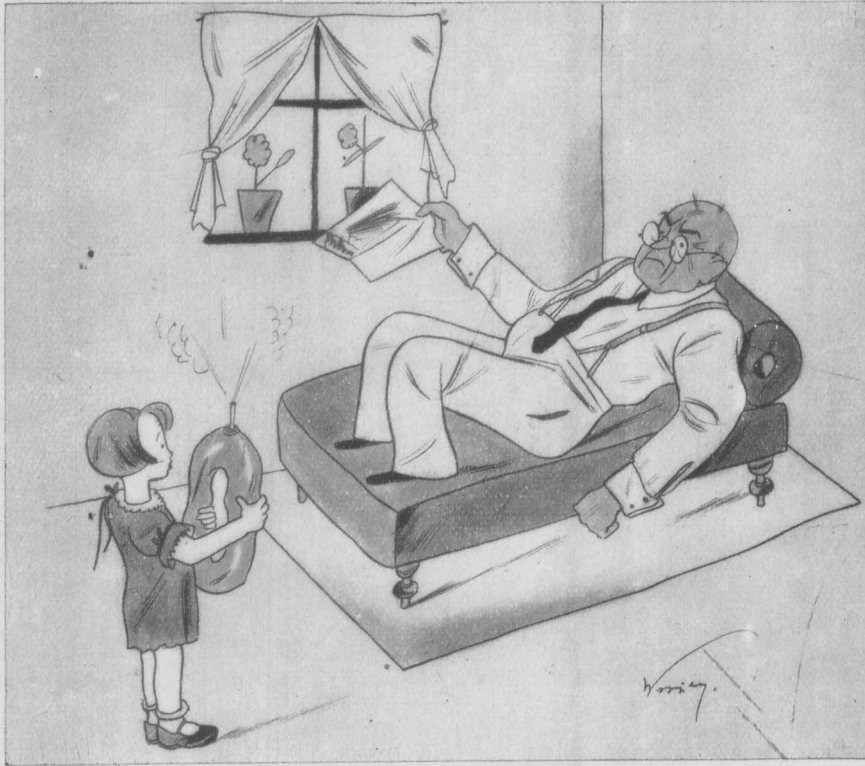
**W PENSJONACIE „MARZENIE“.**

— Broniu, przecież ten kotlet jest nieprawdopodobnie mały!

— Niech pan sędzia się nie mortwi! Zobaczcie, że i tak będzie go pon jadł dwa razy dłużej, niż niejedem wielki!

## Ostatnia kropla letniskowego powietrza.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Zosienko, nie baw się tą poduszką!  
— Ja tatusiu tylko wypuszczam resztki zakopiańskiego!...

### OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

Sędzia: — Walenty Bijak! Jesteście oskarżeni o pobicie swej żony w afekcie.

— To nieprawda, prześwietny sądzie! My z Magdą jeżeli już bijemy się, to tylko we własnej izbie, a nigdzie indziej!

### NIECH JEJ ZIEMIA LEKKA...

— Panie szefie, jutro nie będę mógł przyjść do biura, bo muszę iść na pogrzeb teściowej.

— To jest oburzające, panie Tłamsiński! Już trzeci raz w tym miesiącu wyszukuje pan sobie jakieś święto!

### Z encyklopedji medycznej.

## CHOLERA (*Babstylus domicillus*).

Cholery nabawiają się mężczyźni najczęściej przez włożenie na palec złotej obrączki.

Cholera jest chorobą nietylko śmiertelną, ile dozgonną.

Cholera wywołuje u mężczyzn nudności, bicie serca, bicie w głowę itp.

Cholera jest rodzaju żeńskiego.

Cholera jest chorobą powrotną. W okresie letnim opuszcza człowieka, aby po-

### UPRZEJMI.

Pacjent: — Cenię bardzo wysoko pańską gorliwość panie doktorze, że pan o tak późnej godzinie przyszedł do mnie!

Doktor: — I ja też!

### HUMOR UMARŁAKA.

Pewien znakomity humorysta umierał na cukrzycę.

Ostatnie jego słowa brzmiały:

— Cukier krzepił...

### ZGODNE MAŁŻEŃSTWO.

— Czy pan był kiedykolwiek innego zdania, jak pańska żona?

— O i jak często! Ale ona o tem nie wie!

wrócić w końcu sierpnia z jeszcze straszniejszymi objawami.

Cholery można ułagodzić nowym kostjumem, biżuterją itp. Zupelne pozbycie się cholery jest niezmiernie rzadkim wypadkiem.

Wypadki takie są nawet ogłaszane w prasie, przyczem w myśl dziwaczного zwyczaju ozdrowieńców zaznacza, że pozostaje w nieutulonym smutku.

### NA ILE?

— Wiész pan, panie Majblum, ja z żoną wyjechaliśmy w tym roku za granicę.

— Na ile?

— Na miesiąc.

— Ale na ile?

— Jakto na ile? Mówię wyraźnie że na miesiąc!

— Ale ja się pytam, na ile procent zaciągnął pan pożyczkę na ten wyjazd?

### MIAŁ DUŻO ZAJĘCIA.

— Dlaczego nie wyjechał pan tego roku na urlop?

— Nie mogłem, miałem dużo zajęcia.

— To doskonale. A jakież to zajęcie?

— Mebli we wszystkich pokojach.

### WIERNA SOJUSZNICZKA.

— Marysiu, czy nie mówiłam ci, że do pana i do mnie nie wolno ci mówić „niech pan“, tylko masz zwracać się do nas przez trzecią osobę?

— Bardzo przepraszam, ale pani mi wyraźnie zakazała wspominać o wiadomej trzeciej osobie...

### DOBRE SERCE.

— Mówię wam, że tego, co mi się dzisiaj przydarzyło, nie życzę największemu wrogowi — opowiada wzburzony Moryc.

— Uj, oj, a co takiego?

— Wygrałem na loterii 20.000 zł.

## Nareszcie w domu!

Rys. Charlie, Kraków



„...I z dziecinną radością pociągnął za sznurek...“

### NORMALNY URLOP.

— Jak pan spędził urlop, panie Kalapsik?

— Normalnie: na kredyt.

— Jakto, znowu nic niema dla mnie?! To niemożliwe! Przejrzyj no pan jeszcze raz tę pocztę! — piekli się dyrektor Trajdaliński przy ckienu sezonowego Urzędu Poczty i Telegrafu w Moczynogach, uroczem letnisku z sosnowym borem, produkującym dziennie 25 centymetrów sześciennych ozonu.

— Nic niema? A to skandal!! Piąty dzień nic... Naturalnie ten bęcał sekretarz używa sobie pod moją nieobecność! Ani mu w głowie przesłać mi jakąś pocztę. Ale wyleję, jak mi Bóg miły, wyleję tego nicponia po powrocie!

Następnego dnia.

— Co i dzisiaj nie?! Nieeee... to przecież można oszaleć! Człowiek przyjechał tu dla poratowania zdrowia, dla uspokojenia nerwów, a przez takiego bęcała omal ze skóry nie wyskoczy!

Następnego dnia.

— Nic?? Nie rozumiem. Chyba umarł? Utopił się w Wiśle! Niema co, wyślę depeszę z zapłaconą odpowiedzią!

Następnego dnia.

— Jest odpowiedź? Dawać! Dawać!... Co?! Co?! Cooooo?!... Psiakrew!! To ja nie zostawiłem kluczyka od skrytki pocztowej! A to tuman, to barania głowa! Naturalnie nie ja, tylko ten mój kochany sekretarz, że mi wcześniej nie napisał tego. Ale pewnie! To mu dogadzało! Przecież to leń skończony! Wysłałem kluczyk listem ekspres, pojutrze mam całą pocztę tutaj.

Pojutrze.

— Panie pocztmistrzu! To są kpiny! Ja sobie wypraszam! Ja się z tem odniosę do samego ministra! Ja jestem z jego kuzynem na ty! Co wy sobie myślicie! Jak ta poczta funkcjonuje? Skandal! Przedwczoraj wysłałem list ekspres i do dnia dzisiejszego nie mam odpowiedzi!

— Przepraszam, a pod jakim adresem wysłał pan dyrektor ten list?

— Jakto pod jakim adresem, pod takim, jak należy: Wprost do mojego biura! Onufry Trajdaliński, Warszawa, Onufry Trajdaliński... Trajdaliń... Trajda... Aaaaa!! Rany Boskie!!! To list z kluczykiem od skrytki wrzucono też do skrytki!!

Najbliższyna pociągiem pan dyrektor Trajdaliński powrócił do Warszawy.

Rido.



Powrót naszego wysłannika redakcji, z wycieczki morskiej „I. K. C.“.

## ZAMAŁA POKUTA.

— Powinna mu pani już wybaczyć — mówi lekarz do teściowej chorego zięcia — ten człowiek jest umierający.

— O, panie doktorze! Toby było dla niego bardzo wygodne wykreścić się od odpowiedzialności śmiercią!

## SPISEK NA SCENIE.

Jeden spiskowiec do drugiego na scenie teatru podhalańskiego:

— Cicho! Czy jesteśmy sami?

Drugi odpowiada, rozglądając się tęsknie po widowni:

— Hm, prawie że...

## PREMJERA W PORONINIE.

— Chodźmy już do domu, najdroższy! Sztuka zaczyna być nudna.

— Dlaczego?

— Zabili właśnie jedyną i ostatnią aktorkę, która miała szykowne toalety.

## PRZY POBORZE.

Lekarz (dokonując próby wzroku u poborowego): — Proszę przeczytać litery, które wskazuje.

Poborowy czyta: — A, L, O, C...

Lekarz (przerażony): Ale wy przecież wogóle nie widzicie, to są przecież całkiem inne litery!

Poborowy: — Bo ja, panie doktorze, nie umiem czytać.

## UPOŚLEDZONE KOBIETY.

— Nam kobietom jest zawsze gorzej na świecie, niż wam mężczyznom — skarży się pani Ina przyjacielowi. — Np. dlaczego was obowiązuje 10 przykazań, a nas tylko dziewięć?

— Nie rozumiem.

— No bo, proszę pana, co nas obchodzi przykazanie „nie pożądaj żony bliźniego swego?“ — przecież to się tylko was tyczy!

## Z KOMISJI POBOROWEJ.

Poborowy: — Ja, panie doktorze, najchętniej chciałbym się dostać do telefonistów.

— A jaki wasz zawód?

— Druciarz.

## OGÓLNE ŻĄDANIE.

W Zamościu obnoszą tablicę reklamową cyrku z następującym napisem: „Na ogólne żądanie dziś trzecia i ostatnia premjera“.

## PRZESZKODA.

— Jak się pani radczyni czuje na nowym mieszkaniu?

— Dziękuję, bardzo dobrze, tylko jedno: Obok nas mieszka małżeństwo, które się ciągle kłóci.

— To bardzo przykre.

— Najgorsze, że oni mówią po węgiersku.

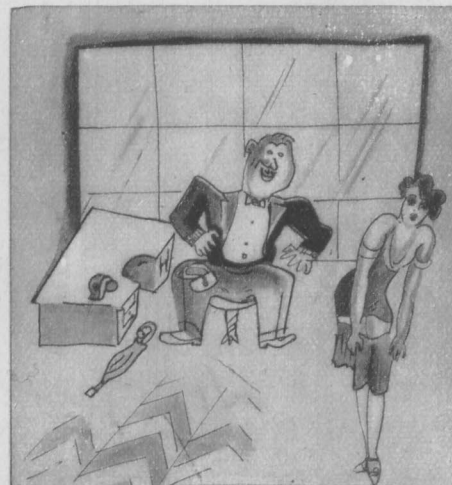
## PRZESTARZAŁE METODY.

— Posługujecie się zupełnie przestarzałymi metodami — zwraca uwagę staremu wieśniakowi świeżo upieczony absolwent szkoły rolniczej. — Jestem przekonany, że z tego drzewa nie zbierzecie ani funta jabłek!

— Ja też to przypuszczam — odpowiada wieśniak — bo to jest grusza!

## W pierwszym dniu...

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



...szew(f) pęścił...



### Cudowny połów...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932.